



Stanisław Reymont - Chłopi, część 4.

Dopiero gdy wyjechali z lasu na pola, między przydrożne topole, Boryna, który cały ten czas burzył się w sobie i przegryzał, wybuchnął:

- Na psy takie urządzenie we świecie! Za wszystko płąć, choćby i za to dobre słowo! Żle jest, że i gorzej być nie było. Już nawet dzieci na ojców nastają, posłuchu nie ma nijakiego, a wszystkie się żrą ze sobą kiej psy.
- Bo głupie, nie baczą, że wszystkich jednako ta święta ziemia pokryje.
- Leda jeden abo drugi od ziemi odrósł, a już do ojców z pyskiem, coby mu jego część dawali. Ze starszych się ino prześmiewają! Ścierwy, we wsi im ciasno, porządku stare im złe, ubieru nawet wstydzą się niektórzy!
- To wszystko bez to, że Boga się nie boją...
- Bez to i nie bez to, a źle jest.
- Nie idzie na lepsze, nie.
- Ma iść, kto ich ta zniewoli?
- Kara boska! Bo przyjdzie ta godzina sądu Panajezusowego, przyjdzie.
- Ale co się przódzi narodu namarnuje, tego nikt nie odbierze.
- Czasy takie, że lepiej, coby mór przyszedł.
- Czasy! Juści, ale i ludzie są winne. A kowal to co? A wójt? Z dobrodziejem się drą, ludzi buntują a tumanią, a głupie wierzą.
- Ten kowal to moja trucizna, chociaż i zięć też...

I tak se już społecznie wyrzekali na ten świat, poglądając na wieś, co była już coraz bliżej widna, przez topole.

Pod smętarem czerwienił się już z dala rząd kobiet pochylonych i zasnutych delikatną mgłą dymów, a wkrótce i głuchy, monotony trzepot miądlił jął raz w raz dopływać z powiewem, co się był podnosił z nizinnych łąk.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Dobry czas na miądlenie. Zlezę przy nich, bo jest tam i Jaguś moja.

– Nic mi z drogi, to was podwiezę...

– Dobrzyście, Macieju, że jaże mi dziwno... – uśmiechnęła się chytrze.

Skrecił z topolowej na polną dróżkę, co biegła do smętarnich wrótni, i podwiózł pod smętarz, gdzie pod kamiennym szarym płótem, w cieniu brzoź, klonów i tych krzyżów, co się z mogiłek pochylały ku polom, kilkanaście kobiet miądliło zawzięcie suchy len, aż mgła pyłów wisiała nad nimi i długie włókna czepiały się żółtych listków brzoź i wisiały u czarnych ramion krzyżów; w podłe, na prętach rozpiętych, nad dołami, w których paliły się ognie, przesuszano len mokrawy jeszcze.

Międlice ostro kłapały, aż cały rząd kobiet pochylał się ciągle w krótkich a prędkich drganiach, i tylko coraz któraś się prostowała, roztrzepywała przygarść lnu z ostatnich październicy, zwiјаła ją w kukłę libo w chochoła i rzucała na rozpostartą płachtę przed siebie.

Słońce, że się już było przetoczyło nad lasy, świeciło im prosto w twarze, ale nic to – robota, śmiechy, wesole słowa nie ustawały ani na to oczymgnienie.

– Szczęść Boże na robotę! – zawołał Boryna do Jagny, która miądliła z kraja zarno; w koszuli była ino a w czerwonym wełniaku i w chustce na głowie od kurzu.

– Bóg zapłać! – odrzuciła wesoło i modre, ogromne oczy podniosła na niego, i uśmiech przeleciał przez jej urodną, opaloną twarz.

– Suchy, córuchno, co? – pytała stara, obmacując obmiądlone garście.

– Suchy kiej pieprz, jaże się łamie... – Znowu spojrzała na starego z uśmiechem, aż ciarki przeszły po nim, że świsnął batem i odjechał, ale raz w raz się obracał za nią, choć już widna nie była, bo mu jak żywa stała w oczach...

– Dzieucha kiej łania... W sam raz – rozmyślał.

W niedzielę, przed mszą, parobek Kuba sprzedaje księdzu kilka kuropatw złapanych nielegalnie (z kłusownictwa). Dostaje złotówkę i jest tak dumny, że po mszy pcha się na przód, by dać na tacę. Oczywiście wierni są oburzeni, że parobek pcha się między gospodarzy.

Każda niedziela musi mieć swoją rodzinną awanturę. Syn Boryny, Antek, czuje się jak tania siła robocza w gospodarstwie ojca. Jesień staje się coraz bardziej ponura.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Blade dni wlekły się przez puste, ogłuchłe pola i przymierały w lasach coraz cichsze, coraz bledsze – niby te święte Hostie w dogasających brzaskach gromnic.

A co świtanie – dzień wstawał leniwiej, stężały od chłodu i cały w szronach, i w bolesnej cichości ziemi zamierającej; słońce blade i ciężkie wykwitało z głębin w wieńcach wron i kawek, co się zrywały gdzieś znad zórz, leciały nisko nad polami i krakały głucho, długo, żałośnie... a za nimi biegł ostry, zimny wiatr, mącił wody stężale, warzył resztki zieleni i rwał ostatnie liście topolom pochylonym nad drogami, że spływały cicho niby łza – krwawe łzy umarłego lata, i padały ciężko na ziemię.

Boryna idzie pieszo na jarmark. Idzie w nadziei, że się do kogoś dosiadzie. W istocie, tuż za karczmą, wsiada do bryczki organisty – wywiązuje się rozmowa o synu organisty, Jaśku, który uczy się na księdza. Na jarmarku Boryna spotyka Jagnę i kupuje jej wstążkę. Widzi też zięcia, kowala, który w ostrych słowach (jak na stopień pokrewieństwa) przypomina Maciejowi, że obiecał dać cielaka.

Przywitali się i szli w podle siebie milcząc.

- Skończycie to ze mną, hę? – zaczął ostro kowal.
- Niby z czym? Mogłeś mi to samo i w Lipcach powiedzieć. – Zły już był.
- Przecież już cztery roki czekam.
- Przybaczyleś se dzisiaj! To se jeszcze poczekaj ze czterdzieści, kiej zamrę.
- Juz i ludzie mi redzą, żeby do sądu podać... ale...
- Podaj. Powiem ci, gdzie skargi piszą, i na pisarza dam rubla...
- Ale se myślę, że po dobremu się zgodzimy... – skreślił chytrze.
- Prawda, z kim nie wojną – z tym zgodą.
- Sami to miarkujecie niezgorzej.
- Mnie ta z tobą ni zgody, ni wojny nie potrzeba.
- Zawszy to pierwszy żonie powiadam, że ociec jest za sprawiedliwością.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Każden jest za sprawiedliwością, komu ją w kumy prosić potrza – mnie nie potrza. bom ci nic niewinowaty – powiedział twardo, aż kowal zmiękł, że to z tej strony go napocząć nie napocznie, i jakby nigdy nic, najspokojniej i prosząco rzekł:

– Napiłbym się czego, postawicie?...

– Postawie. Jakże. najlepszy zięć prosi, to choćby i całą kwartę – przekpiwał zdziebko wchodząc do narożnego szynku; był już tam i Jambroży, ale nie pił, siedział w kącie markotny jakiś i smutny.

– Po gnatach mę łupie, to pewnie na pluchę – wyrzekał.

Wypili raz i drugi, ale w milczeniu, bo obaj dość złości mieli do się na wąpiach.

– Kiej na pogrzebie pijeta! – ozwał się Jambroży, zły juści, że go to nie poprosili, bo od rana jakby nic w gębie nie miał.

– Jakże gadać? Ociec tyła dzisiaj sprzedaje, to muszą uważać, komu pieniądze na procenta dać...

– Macieju! Mówię wam, Macieju, że Pan Jezus..

– Komu Maciej, to Maciej, a tobie wara! Widzisz go, juchę. Za pan brat świnia z pastuchą. – Ozeźlił się srodze.

A kowal, że to już po dwóch mocnych, nabrał rezonu i rzekł cicho:

– Ociec, powiedzcie to słowo: dacie czy nie?

– Powiedziałem: do grobu ze sobą nie zabierę, a przódzi ni morga nie popuszczę. Na wycug do waju nie pójde... jeszcze mi miły ten rok abo i dwa na świecie

– To spłatę dajcie.

– Rzekłem, słyszałeś?

– Za trzecią kobietą się oglądają, to co im ta znaczą dzieci – szepnął Jambroży.

– A bo i pewnie.

– Spodoba mi się, to się i ożenię. Zabronisz?

– Zabronić nie zabronię, ale...

– Jak mi się spodoba, to z wódką poślę choćby jutro.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

– Ślijcie, a bo ja to wam przeciwny! Dajcie mi chociaż tego ciotka, co wam ostał po graniastej, to i sam pomogę. Rozum wy swój macie, to miarkujecie, z czym wam najlepiej. Nie raz i nie dwa przekładałem żonie, co wam ano kobiety potrzeba, żeby upadku w gospodarstwie nie było...

– Mówiłeś to tak, Michał?...

– Żeby tak spowiedzi świętej nie doczekał. Mówiłem.

Całej wsi przecież redzę, jak komu potrzeba, a nie wiedziałbym, co wam potrzeba!

– Cyganisz ty, jucho, aż się kurzy, ale jutro przyjdź, ciotka dostaniesz, bo jak prosisz – dam; a prawować się zechcesz ze mną – to ten patyk złamany weźmiesz albo i co gorsza.

Napili się jeszcze, kowal już postawił i przyzwał jeszcze do kompanii Jambroża, któren ochotnie się przysiadł i jął gadki ucieszne opowiadać, a przekpiwać się, że raz w raz śmiechem wybuchali.

Niedługo cieszyli się ze sobą bo każdemu pilno było iść do swoich, a i do spraw różnych; rozeszli się w zgodzie, ale jeden drugiemu nie uwierzył ani tyła, co za paznokciem – znali się dobrze jak te łyse konie i przezierali na wskroś, kieby przez szyby.

Jambroży tylko ostał, oczekiwał na kumów abo i znajomków, żeby mu kto postawił jeszcze jaką półkwatkę,

bo dobra i psu mucha, póki kto całego gnata nie rzuci, a napić się lubiał niezgorzej i samemu stawiać sobie było trudno, a nie dziwota, kościelnym był ino.

I jarmark dobiegał już końca.

W samo południe zaświeciło słońce, ale tylko tyła, coby kto lustrem mignął po świetle, i zaraz się schowało za chmury; a już przed wieczorem szeptniało na świetle, chmurzyska wlekły się nisko, że prawie na dachach leżały, i drobny deszcz jął siać kiej przez gęste sito. To i rozjeżdżali się prędzej, każdy spieszył do domu, żeby się dostać przed nocą i większą pluchą.

I handlerze rychlej zdejmowali kramy i pakowali się na wozy, że to deszcz zacinał coraz gęstszy i zimniejszy.

Mrok zapadał prędko ciężki i mokry.

Miasteczko pustoszało i milkło.

Tylko dziady jeszcze gdzieniegdzie pojękiwali spod ścian i w karczmach podnosiły się wrzaski pijaków i kłótnie.

Jakoś już o samym wieczorze wyjechali z miasta Borynowie; sprzedali wszystko, co mieli, nakupowali różności i użyli jarmarku, co się zowie. Antek podcinał koni i jechał, aż się błoto otwierało, bo i ziąb był, i podpili sobie

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

wszyscy niezgorzej, stary, choć skąpy był i aż pisał za groszem, a tak ich dzisiaj ugaszczał i m i napitkiem ,i tym dobrym słowem, że aż dziwno było.

Noc się zrobiła zupełna, gdy dojechali do lasu.

Ciemno było, że choć oko wykol; deszcz padał coraz grubszy i gdzieniegdzie po drodze rozlegały się turkoty wozów i ochryple śpiewy pijaków, albo i ktosik człapał się wolno po błocie.

A środkiem topolowej drogi, co ino szumiała głucho i pojękiwała jakby z zimna, szedł Jambroży pijany już całkiem, taczał się z boku na bok, czasem utknął na drzewo abo i w błoto, ale się rychło podnosił i ciągiem podśpiewywał na całe gardło, jak to miał we zwyczaju.

Plucha szła taka i ciemność, że koniom ogonów nie rozeznał, a i światła wsi widziały się ledwie jako to wilczych ślepiów migotanie.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl